

Michał Łuczewski

Veni creator

Miguel de Unamuno, Agonia chrystianizmu, przełożył, wstępem i przypisami opatrzył Piotr Rak, przekład przejrzał ks. Tadeusz Dzidek, Antyk, Kęty 2002.

Lektura pism Miguela de Unamuno nie jest zaproszeniem do studiowania jakiejś filozofii, ale do poznania pewnego człowieka. Nie jest to wcale mało. Uczciwa spowiedź, szczerze wyznanie wymaga bowiem odwagi i rygoru w stopniu nieporównywalnie wyższym niż budowa systemu dedukcyjnego. W filozofii osobistej, lub lepiej egzystencjalnej, nie ma żadnego algorytmu, który niezawodnie określałby kolejne szczeble rozumowania. Nie żywi się ona problemami logicznymi, lecz aporiami, które przynosi samo życie.

Unamuno urodził się w rodzinie baskijskiej w Bilbao w 1864 roku. Jego życie przypada więc na okres niespokojny, także w historii Hiszpanii. W 1898 roku Hiszpania traci ostatnie zamorskie kolonie, co odbierane jest jako znak jej upadku, zmierzch dawnego imperium. W tej atmosferze schyłku Unamuno i inni wiodący intelektualiści hiszpańscy (między innymi Ortega y Gasset)

stawiają sobie za cel analizę przyczyn kryzysu i – w konsekwencji – odnowę hiszpańskiego życia duchowego. Dzięki nim, nazywanych często pokoleniem '98, Hiszpania przeżywa Srebrny Wiek w kulturze. Burzliwe wydarzenia okresu przesileń znajdują swoje odzwierciedlenie w życiu Unamuno: w dzieciństwie jest świadkiem oblężenia swego rodzinnego miasta, w roku 1914 zostaje zawieszony w obowiązkach rektora uniwersytetu za przekonania polityczne. Dziesięć lat później opuszcza Hiszpanię z powodu sprzeciwu wobec dyktatury Primo de Rivierę. W roku 1936 zostaje ponownie usunięty z uniwersytetu, tym razem za potępienie generała Franco. Trzymany w areszcie domowym umiera kilka miesięcy potem w Salamance. Kryzys dla Unamuno do końca był niewyczerpanym źródłem twórczości. To nie przypadek, że *Agonia chrystianizmu* powstaje właśnie na wygnaniu – pod wpływem politycznych i duchowych zawirowań Europy.

Najważniejszym jednak wydarzeniem w życiu Unamuno staje się religijne przesilenie. Podczas gdy wczesną eseistykę filozofa charakteryzuje zauroczenie pozytywizmem oraz duży wpływ

marksizmu (razem z przyjaciółmi zakłada socjalistyczny periodyk „La Lucha de Clases”), to w latach 1896–97 głęboki kryzys religijny zmienia jego światopogląd. Jasne staje się dla niego, że sensu życia i wiary religijnej nie można oprzeć na racjonalnych przesłankach. Od tego momentu twórczość Unamuno staje pod znakiem odczarowania, jest wyrazem epoki całkowicie przeoranej za sprawą mistrzów podejrzeń. Jego pisarstwo, a zwłaszcza *Agonia*, świadczy o wewnętrznych napięciach i sile poszukiwań, które w naszych letnich czasach muszą się wydawać niezrozumiałe, są nieledwie oznaką duchowego niezrównoważenia. A jednak w czasach Unamuno za sprawą Nietzschego i Webera do świadomości ludzi zaczęło przenikać przypuszczenie, że „Bóg umarł”, pozostawiając ich samym sobie, w klatce racjonalności, w świecie bez tajemnic. Nie było to niewinne podejrzenie, lecz znak zapytania, który przyprawiał o bojaźń i drżenie. Wizja świata bez nadziei na nieśmiertelność, która po raz pierwszy z taką siłą opanowała ludzkie umysły w Europie, dla niektórych okazała się nie do zniesienia. Próbowano ratować się surogatami: zsekularyzowanym rajem nazizmu i komunizmu. Na scenę dziejową po raz pierwszy weszły masy i zawodowi ideolodzy. Inni uciekali w konsekwentne zwątpienie (nihilizm, dandyzm), zanurzając się w strumieniu życia; jeszcze inni wreszcie uciekali w wiarę mimo wszystko, wbrew wszelkim dowodom. Tę ostatnią drogę wybrał Unamuno.

Dynamika myśli

Agonię chrystianizmu „napisałem – czytamy we wstępie do wydania hiszpańskiego – niemal w gorączce” (s. 21). Sugestywny styl Unamuno sprawia, że ta gorączka, ten pośpiech w formułowaniu myśli może się także udzielać czytelnikowi, który z mozołem próbuje przedrzeć się przez rwane zdania, nerwowe powtórzenia, umyślne sprzeczności, obsesyjnie powracające motywy, refreny – *agonia!*, *agonia!* – słowa wypowiedziane z siłą zaklęć. Ten styl bierze się zapewne stąd, że Unamuno chce wydobyć subtelną prawdę o człowieku z wnętrza paradoksów, spomiędzy sztywnych abstrakcji. Zmusza

w ten sposób pojęcia do pracy, doprowadza je do skrajności, do momentu, kiedy się rozpadają, by odkryć rzeczywistość, która się za nimi kryje.

Paradoks komentatora pism Unamuno polega więc na tym, że z konieczności każdy opis jego niejednoznacznych wypowiedzi staje się interpretacją i uproszczeniem. Komentator nie jest w stanie oddać tych najbardziej ulotnych cech – napięcia, rytmu, wieloznaczności – które ożywiają dzieło i być może stanowią o jego najgłębszej wartości. To, co najistotniejsze – według autora *Agonii* – leży bowiem poza zasięgiem języka, w sferze „słów niewysłowionych” (s. 34), na które nie naprowadzi nas logiczna rekonstrukcja argumentów, lecz niepowtarzalne, właściwe oryginałowi niedopowiedzenie, sprzeczność, zawahanie.

DIALOG

Hiszpańskiemu filozofowi często zarzucano, że jego dzieła to nic innego jak nieprzerwany monolog i męcząca wiwisekcja jego własnych stanów wewnętrznych. Autor bronił się przed takimi ocenami jego myśli, twierdząc, że w istocie coś takiego jak wewnętrzny monolog nie istnieje. Nawet gdy nikt nam nie towarzyszy i znajdujemy się w zupełnym odosobnieniu, to w istocie rozmawiamy, prowadzimy dialog między różnymi, często bardzo różnymi częściami swojego „ja”. Ten dialog prowadzi nas coraz głębiej, po stopniach prawdy, pozwala nam zejść w głąb istoty człowieka, która – według Unamuno – nie jest jednostkowa, lecz potencjalnie przynależna wszystkim i jako taka może być odsłonięta przez każdego. „Indywidualność – pisał – jest tym, co najbardziej uniwersalne” (s. 68). *Agonii chrystianizmu* nie należy więc w żadnym razie sprowadzać do jakiejś formy dziennika intymnego, którego znaczenie może odczytać jedynie sam autor. Znaczenie dostępne jest wszystkim, którzy mają dość siły, aby się z autorem utożsamić. Aby więc zrozumieć dzieło na przykład Pascala – powtarzał po wielokroć hiszpański filozof – należy stać się Pascalem, by objąć nauczanie Chrystusa, należy być jak Chrystus. Rozumie-

nie nie może być bowiem czynnością czysto intelektualną. Jeśli chcemy pojąć daną rzeczywistość, nie możemy utrzymywać chłodnego wobec niej dystansu.

Agonia

Co stanowi o uniwersalnej istocie człowieka? Agonia – odpowiada Unamuno z upodobaniem wykorzystując całą wieloznaczność tego pojęcia. Agonia jest bowiem jednocześnie powolnym, pełnym cierpienia konaniem, jak i – według greckiego źródłostowu – niezgodą lub walką. Agonia to najgłębsza rzeczywistość człowieka, do której odkrycia został powołany. Celem jego egzystencji jest rozwinąć w sobie tak sprzeczne i tak potężne siły, które doprowadzą walkę do tragicznej skrajności.

Jednak ten, kto chciałby znaleźć u Unamuno jasną definicję agonii będzie zawiedziony. Zamiast definiować, Unamuno daje świadectwo; nie analizuje, lecz przeżywa agonię. Niczym autor średniowiecznego katechizmu Unamuno porzuca drobiazgową, pojęciową analizę na korzyść egzemplów i alegorii: przedstawia nam obraz Dawida i Szunemitki Abiszag i ich mistycznego związku, wtajemnicza w żywot św. Augustyna, Pascala, Kierkegaarda, ojca Hyacinthe'a, św. Pawła i oczywiście samego siebie. Ufając, że z każdym z nich zbliża nas do zrozumienia agonii. Zrozumienie jest równoznaczne z przeżyciem. Jeśli więc ktoś nie toczy agonii w sobie, znaczy, że jej natura pozostaje mu wciąż niedostępna, że nie zrozumiał jej istoty. „Niech uprawia to, co nazywają polityką – radzi ironicznie autor – lub niech się stanie erudytą, albo niech poświęci się socjologii czy archeologii.” (s. 34) Poznanie, doświadczenie agonii jest potencjalnie dostępne wszystkim, ale nie wszyscy chcą i potrafią je osiągnąć.

Chryścianizm

Nieprzypadkowo przywoływane na kartach książki postaci okazują się osobami głęboko przeżywającymi problemy swej wiary. Agonia w sposób najpełniejszy objawia się właśnie w wierze, życiu duchowym, a w sposób szczególny w chryścianizmie. Chryścianizmie, nie

chryścijaństwie! Dla Unamuno to fundamentalna różnica (choć jest tu daleki od jednoznaczności). Chryścijaństwo jest skodyfikowaną doktryną, z której uczyniono powszechny kult, jest sprawą społeczeństwa, instytucji i prawa. Chryścianizm zaś „jest czymś indywidualnym i niemożliwym do przekazania” (s. 26), ginie jako fenomen społeczny (por. s. 61 – 67); to prawdziwy mistycyzm, samotna próba podążania za Jezusem, życie nie tak, jak Jezus mówił, by żyć, lecz tak jak żył: Chrystus sam wyszedł na pustynię i osamotniony umierał na krzyżu. W istocie prawdziwa agonia może być tylko chryścijańska, a prawdziwy chryścianizm musi być agonijny. Jezus „[p]rzyszedł, aby przynieść nam agonię, walkę, a nie pokój” (s. 29).

Wiara

Nieustanny ruch agonii utrzymuje wiara – nadzieja na zmartwychwstanie. Ale i ona nie jest statyczna – rozpięta między pewnością a wątpliwością. Wątpliwość czyni ją prawdziwą, żywą, ale wątpliwość nigdy nie jest całkowita, nie polega na zwątpieniu, odrzuceniu nadziei. Wątpliwość żywi się nadzieją na osiągnięcie pewności.

Wiara nie jest domeną ani uczuć, ani rozumu, to ciągła walka woli o to, by walkę wciąż ponawiać. Wola nie ulega ani uczuciom, które skłaniają do pokoju i podają ostateczne odpowiedzi, ani rozumowi, który okazuje się źródłem wątpliwości, burzycielem usuwającym grunt spod stóp. Wola wiary jest zawieszona pomiędzy antytezami i szuka między nimi własnej drogi, znajdując jedynie sprzeczność i tragedię. „Potwierdzam, wierzę jako poeta, twórca, patrząc w przeszłość, we wspomnienie; zaprzeczam, nie wierzę jako rozumujący, obywatel, patrząc na teraźniejszość, a wątpię, walczę, agonizuję jako człowiek, chryścijanin, patrząc w niedającą się urzeczywistnić przyszłość, w wieczność.” (s. 30) Te zdania należałoby przypomnieć tym, u których tragizm ludzkiego życia ginie gdzieś w źródłach podmiotowości, w upadku wielkich narracji, pod podziałem na to, co prywatne i publiczne, w naturze ludzkiej lub jej braku.

Unamuno pragnie uniknąć takich mielizn sentymentalizmu, który wiarę sprowadza do clikowego (albo potężnego) uczucia, jak i intelektualizmu – wiara to nie rozumowe przedstawienie, wynik logicznej dedukcji. Takie spojrzenie sprzeciwia się jednocześnie wszelkim redukcjonizmom: wiary nie można sprowadzić do interesów, instytucji, pedagogiki. Ten, kto dopuszcza się tego, popełnia względem niej grzech w pełnym tego słowa znaczeniu śmiertelny. Odziera ją bowiem z mistyki, tajemnicy, tego, co jednostkowe, z paradoksów, wewnętrznych niekonsekwencji. Z agonii. Tego grzechu dopuścił się zdaniem Unamuno katolicyzm, którego logicznym rozwinięciem i zarazem najniebezpieczniejszą formą stali się – według niego – jezuici. Jako negatywny punkt odniesienia pojawiają się oni już w drugim zdaniu wstępu książki! Aby zatem dotrzeć do chrześcijaństwa należy się przekopać przez zinstytucjonalizowany fałsz katolicyzmu i wszelkie próby sprowadzenia wiary do czegoś innego niż ona sama.

Choć deklaracje Unamuno jednoznacznie wskazują na niechęć wobec katolicyzmu, w istocie jego postawa daleka jest tutaj od jednoznaczności. Owszem, właściwy mu duchowy elitaryzm, który nie pozostawia miejsca na niedoskonałą wiarę maluczkich i eliminuje szerszą wspólnotę, a więc także i sam Kościół; ponadto niedocenywanie roli dogmatów, praktyki, obrzędowości i sakramentów, przede wszystkim zaś pomijanie boskości Chrystusa godzą wprost w najważniejsze filary wiary katolickiej. Tu krytyka chrześcijaństwa jest pod wieloma względami zbieżna – tak w temperamentcie, jak i w treści – z atakami Nietzschego. Jednak z drugiej strony Unamuno przejmuje niektóre z twierdzeń, które gdzie indziej zaciekle krytykuje. Na przykład potępia jezuitów, gdy ci widzą w wierze drogę do życia wiecznego, sam natomiast na innych stronach utożsamia się z takim właśnie pojmowaniem wiary. W obliczu sprzeczności, przed którymi stawia nas Unamuno, zaryzykowałbym hipotezę, że akceptuje on katolicyzm jako swoisty negatywny punkt odniesienia, który jednakowoż nie może zostać

zniesiony. Katolicyzm nie stanowi heglowskiej antytezy czekającej na swe dopełnienie, jest on niezbędną podstawą, na której toczy się ciągła walka o wyswobodzenie z jego ograniczeń i pomyłek. Fundamentów zaś nie można zlikwidować, nie niszczyć konstrukcji, która się na nich wspiera. Nie możliwe jest ostateczne wyswobodzenie z katolicyzmu, oznaczałoby to bowiem koniec walki, a więc – według Unamuno – zaprzeczenie samej istoty życia.

Cel

Czytając autora *Agonii* można niekiedy odnieść wrażenie, że walka i nieustanne wątplenie są toczone dla nich samych. Wydaje się, że ten wierzy mocniej, kto bardziej wątpi. Jeśli tak odczytać myśl Unamuno, byłaby ona ponownie nie do pogodzenia z katolicyzmem, w którym wątplenie nie służy samemu wątpleniu, lecz oczyszczeniu własnej wiary. Podstawą katolicyzmu jest wierność Bogu, a nie celebrowanie wewnętrznej walki. W istocie jednak – przy głębszej lekturze – okazuje się, że cel walki nie odbiega znacząco od katolickiego ideału. Walczymy – według Unamuno – aby żyć prawdziwiej. Aby bardziej być. To znaczy: aby stać się nieśmiertelnym. „Celem życia – pisze – jest uformować w sobie duszę, duszę nieśmiertelną. Duszę, która jest własnym dziełem.” (s. 27) Jedyną drogą do życia wiecznego jest agonía, tylko w niej potrafimy nadać jedność naszej duszy. „[T]ym, co spaja wewnętrznie każdego, co tworzy głęboką jedność naszego życia, są nasze osobiste rozdźwięki, wewnętrzne sprzeczności naszych rozdźwięków.” (s. 28). Najgłębsze zmaganie toczy się między zaakceptowaniem nieodwołalnej śmierci, która kładzie ostateczny kres walce, a nadzieją na wieczne życie, na niekończącą się agonię. „Agonizuje ten – pisze w kluczowych zdaniach – kto żyje walcząc, walcząc z samym życiem. I ze śmiercią. Niczym w akcie strzelistym św. Teresy od Jezusa: »I tym umieram, że umrzeć nie mogę.«” (s. 26)

Być może kluczem do zrozumienia Unamuno jest zaskakujący brak, nieobecność, która w miarę lektury staje się coraz bardziej oczywi-

Veni creator

Michał Łuczewski

sta. Jego doktryna wiary jest niepełna, zdaje się zakładać tylko jedną stronę – człowieka, który w męskim akcie woli postanawia, że będzie wierzyć; że w walce samodzielnie wykuje jedność swej duszy i być może zyska życie wieczne. Ten, Kogo tu tak dotkliwie brakuje, to Bóg. Bóg pojawia się jedynie w przypisach, cytatach, w cudzysłowie. Milczy. Unamuno obywateli się bez Niego nawet, gdy pisze o łasce jako niezbędnym dopełnieniu wiary. Ale mimo wszystko trudno oprzeć się wrażeniu, że to całe dzieło jest zwrócone ku Niemu. Filozof nie wzywa imienia Pana Boga swego nadaremno.

Ten, który jest, nie potrzebuje litery poświadczającej jego istnienie. W dziele Unamuno trzeba widzieć pełną cierpienia modlitwę o agonię, o Boga, w którym znajdzie swój kres. „Triumfem agonii jest śmierć, a ta śmierć jest być może wiecznym życiem. Bądź wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi, także i we mnie, według Twego słowa.” (s. 60)

*Michał Łuczewski,
socjolog, specjalizuje się w socjologii wsi
i narodu, student MISH Uniwersytetu
Warszawskiego, absolwent socjologii.*